GONIEC obozowy

pismo żołnierzy internowanych

ROK III W OBOZIE, DNIA 1 MAJA 1942 R. NR 9 (41)

OSWALD BALZER
historyk polski (1858—1933)

Konstytucja 3 Maja 1791

Jest w dziejach Polski wypadków wielkich poczet niemały: czy to owa wielka praca organizacyjna, dokonana przez Chrobrego, która na długie czasy tchnęła w młody organizm Polski siłę życia i siłę rozwoju, czy dzieło zjednoczenia przeprowadzone przez Łokietka, które rozbite dzielnice Polski sprzęgło w jedną całość, czy owa praca gospodarcza i cywilizacyjna Wielkiego Kazimierza, która Polskę podniosła do znacznej potęgi, czy dzieło Unii Jagiełłowej, połączenie Litwy i Rusi z Polską, które cywilizacji zachodniej szerokie na wschód rozwarło wrota, czy ów pogrom nawały germańskiej na polach grunwaldzkich poczęty, toruńskim traktatem dokonany, czy zwycięstwa moskiewskie Batorego, czy wreszcie pamiętna wiktoria wiedeńska Sobieskiego. Ale już w zestawieniu tych najjaśniejszych kart historii naszej uderza, że ich najwięcej przypada na czasy dawniejsze, że od końca wieku XVI nie ma żadnej tak świetlanej jak tamte, bo i zwycięstwo wiedeńskie, to raczej błysk wojennego geniuszu wodza i zamierającego już rycerskiego ducha szlachty aniżeli korzyść narodu istotna i w skutkach trwała, taka jaką każdy wielki fakt historyczny przynosi za sobą. W tak więc długim okresie dwóch przeszło wieków, w których wypadków wielkich prawie nie ma, pięknych --- wcale niewiele, a smutnych i czasem wstrętnych --- nadto, Konstytucja Trzeciego Maja, okres ten zamykająca, jest jakby wydarzeniem nienaturalnym, jak gdyby niespodziewanym zjawiskiem olbrzymim, po całym szeregu widoków karłowatych.

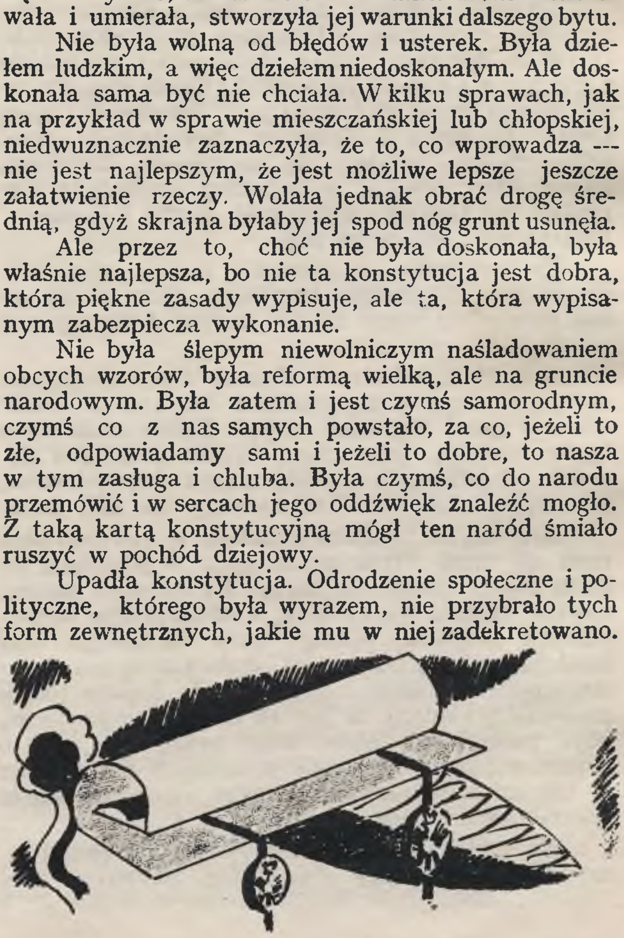
Znaczenie jej istotne poznamy dopiero, jeżeli rozważymy całość dokonanych w niej reform i wzajemny ich pomiędzy sobą związek. A wtedy dostrzeżemy, że jest reformą gruntowną, powszechną in capite et in membris 1), przetworzeniem całego ustroju Rzeczypospolitej. Dokonała od razu wszystkiego, czego przed tym nawet z osobna nie odważono się przeprowadzić: uprawniła stany niższe, uchyliła liberum veto 2) i konfederacje, zniosła elekcyjność tronu, odpowiedzialność króla i niemoc rządu, usunęła wszystko, na co Polska od kilku wieków chorowała i umierała, stworzyła jej warunki dalszego bytu.

Nie była wolną od błędów i usterek. Była dziełem ludzkim, a więc dziełem niedoskonałym. Ale doskonała sama być nie chciała. W kilku sprawach, jak na przykład w sprawie mieszczańskiej lub chłopskiej, niedwuznacznie zaznaczyła, że to, co wprowadza --- nie jest najlepszym, że jest możliwe lepsze jeszcze załatwienie rzeczy. Wolała jednak obrać drogę średnią, gdyż skrajna byłaby jej spod nóg grunt usunęła.

Ale przez to, choć nie była doskonała, była właśnie najlepsza, bo nie ta konstytucja jest dobra, która piękne zasady wypisuje, ale ta, która wypisanym zabezpiecza wykonanie.

Nie była ślepym niewolniczym naśladowaniem obcych wzorów, była reformą wielką, ale na gruncie narodowym. Była zatem i jest czymś samorodnym, czymś co z nas samych powstało, za co, jeżeli to złe, odpowiadamy sami i jeżeli to dobre, to nasza w tym zasługa i chluba. Była czymś, co do narodu przemówić i w sercach jego oddźwięk znaleźć mogło. Z taką kartą konstytucyjną mógł ten naród śmiało ruszyć w pochód dziejowy.

Upadła konstytucja. Odrodzenie społeczne i polityczne, którego była wyrazem, nie przybrało tych form zewnętrznych, jakie mu w niej zadekretowano.




Katedra św. Jana w Warszawie

Niemniej przeto przyniosła korzyść najdonioślejszą. Była bowiem odrodzeniem moralnym narodu. Była pogrzebaniem szkodliwych, ale przez długi czas najdroższych narodowi, wypieszczonych ideałów złotej wolności i wyłączności szlacheckiej. A dokonała się nie przez kogo innego, tylko przez tych, co te ideały sami nosili w swym sercu. Przyszła do skutku nie przez siłę i przemoc dobijających się o swe prawa klas upośledzonych, nie przez nacisk ze strony rządu, dążącego do wzmocnienia swej władzy, nawet nie za wolą lub poparciem jakiejkolwiek potencji obcej, owszem --- przeciwko ich woli. Zrodziła się bez rewolucji, bez kropli krwi rozlewu, w formie łagodnego zamachu stanu, z własnej, niczym nie krępowanej woli narodu samego... Musiał ten naród mieć wiele siły i hartu w sobie, niestartych i niespożytych dawniejszym upadkiem, kiedy dzieła takiego dokonać potrafił...

Na ciemnym horyzoncie dziejów naszych zapaliła odrazu słońce tak jasne, że rozproszyło mrok przeszłości tak silnie, iż nam świeci teraz jeszcze i długo świecić będzie, otuchę w serce wlewając i ducha krzepiąc.

Czym bylibyśmy dzisiaj bez tej konstytucji --- trudno pomyśleć bez zgrozy, a czym przez nią jesteśmy dosyć ocenić nie można. Gdybyśmy byli upadli w czasach saskich, bylibyśmy tym ciałem martwym, które koniecznie pogrzebać należało, bo przeszło całe zgnilizną i zepsuciem. Gdybyśmy upadli byli po pierwszych reformach za Stanisława Augusta, powiedzianoby, że zginął organizm, który po strasznym zdrętwieniu zaczął drgać, nie wiadomo czy do nowego życia czy w ostatnich tylko śmiertelnych podrywach. Ale po tej konstytucji?... Ona to wykazała, że rok 1795 przyszedł o cztery lata za późno. 3)

OSWALD BALZER

¹) W głowie i członkach t. zn. w całości i w szczegółach. ²) Prawo każdego posła do zerwania Sejmu. ³) Autor stwierdza, że trzeci rozbiór Polski, który nastąpił w r. 1795, przyszedł za późno, ażeby naród, odrodzony w wiekopomnej konstytucji 3 Maja, zgubić. Ostaliśmy się przez idee, które znalazły swój wyraz w tej konstytucji a których naród już nigdy nie odstąpił.

NASZE BOJE

Z walk o Lwów

Nasz batalion marszowy 26 p.p., po wycofaniu się na linię Lwowa, otrzymał 11/IX 1939 r. w nocy rozkaz dowództwa obrony Lwowa, nakazujący obsadzenie wylotów szos z miasta. Dodano nam 16 dział »polówek« z 5 p.a.l.

Amunicji mieliśmy dosyć. Ciężkie karabiny maszynowe, choć stare »Maksymy«, grały doskonale. O świcie dostałem rozkaz obsadzenia i zamknięcia z 3 kompanią rogatki Janowskiej i Gródeckiej. Pierwszej bronili swymi plutonami ppor. Sobolewski i ppor. Cweth, ja zaś z I plutonem, dowodzonym przez pchor. Susoła, udałem się na rogatkę Gródecką, zwaną »Bogdanówką«, z zadaniem zamknięcia kierunków na Gródek Jagielloński, Rudki i Komarne. Dodano mi 2 działa 75 mm.

Po przybyciu na miejsce i zajęciu stanowisk, porobiliśmy tymczasowe barykady. Duże usługi oddali nam w tej pracy młodzi chłopcy z tamtejszych przedmieść.

O godz. 14 od strony Zimnej Wody nadjechało auto, a siedzący w nim sierżant krzyknął do mnie: »Niemcy jadą! Ostrzelali mnie!« Byłem zaskoczony tą wiadomością, gdyż przed dwiema godzinami słyszałem od jednego z oficerów sztabu obrony Lwowa, że nieprzyjaciel został zatrzymany na linii Sanu.

Krzyknąłem: »Alarm!« Dzielni artylerzyści skoczyli do dział Wraz po 14. godz. w odległości jakichś 200 m zjawiła się niemiecka kolumna rozpoznawcza, złożona z 4 czołgów, 2 samochodów, wypełnionych piechotą, jednego auta osobowego oraz motocykla. Dojechawszy na około 120 m przed nasze armaty, kolumna stanęła. Wtedy dopiero rozpoznaliśmy dokładnie, że jest to istotnie nieprzyjaciel, gdyż początkowo byłem wciąż przekonany, że to własne wojska, cofające się w odwrocie z linii Sanu — tak mi zresztą mówiono, »żeby uważać na własne oddziały, które będą się cofać«.

Na czele kolumny nieprzyjacielskiej jechał samochód »Łazik«. Gdy obsada jego zauważyła nas, zaczęła wyskakiwać. Nie zdążyli jednak. Krzyknąłem do pchor. Lauterbacha, który kierował działami: »Strzelaj!« Nasze wierne polówki ryknęły ogniem na wprost. Z »Łazika« po pierwszym strzale pozostała tylko smuga dymu i kupa żelaza. Taki sam los spotkał wkrótce całą kolumnę. Piechota z wozów ratowała się ucieczką do pobliskich kamienic, ale bramy były pozamykane, natomiast wzdłuż ulicy siekł zaskoczonych c. k. m. pchor. Gruszczewskiego.

Niebawem nastąpiło natarcie dalszych sił nieprzyjacielskich, poprzedzone nawałą ognia artyleryjskiego. Jednakże duch żołnierzy tak podniósł się na widok płonącej kolumny nieprzyjacielskiej, że nie było mowy o tym, ażeby który choć ruszył się ze stanowiska. Wytrzymaliśmy ogień artylerii, a nacierającego nieprzyjaciela podpuściliśmy na 100 m. Znowu zagrały nasze polówki, karabiny maszynowe i ręczne. Po krótkim boju nieprzyjaciel wycofał się, usiłując obejść nas od strony radiostacji Portu Lotniczego. Obejście też się nie udało. Na polach, zwanych »Bułgarskimi«, zostawili sporą liczbę zabitych i rannych.

Tak wytrzymaliśmy w nieprzerwanym boju od godz. 14 do 21, odpierając wszystkie ataki niemieckie. Wtedy przybył nam na pomoc batalion marszowy 48 pp. Niemcy jednak, po nieudanych próbach, przestali atakować z tej strony, przerzucając przez całą noc swoje siły w stronę rogatki Janowskiej. W boju tym padło 30 naszych żołnierzy i kilkunastu zostało rannych. Z pogardą śmierci walczył tutaj i zginął kapr. Wojciechowski, kapr. Kelar, strzelec Sapyła i inni.

Tak po powstrzymaniu pierwszego uderzenia zaczęły się krwawe zmagania o Lwów, które trwały bez przerwy przez 10 dni następnych. Pchor. Gruszczewski i Lauterbach zostali ranni, pchor. Suseł zginął. Jednakże żołnierze nasi, dumni ze zwycięskiej dla nich bitwy w dniu 12. IX, stawiali dzielnie czoła w dniach następnych, wpisując nowe karty chwały do dziejów tego zawsze wiernego grodu kresowego naszej Rzeczypospolitej.

Ppor. A. Chm.

ROMAN DMOWSKI (1864 — 1939)

Cywilizacja a praca*)

Wszelki przewrót w życiu, zwłaszcza tak głęboki, jak obecny, pociąga za sobą wiele cierpień. Burząc dany typ organizacji życia, niszczy on podstawy bytu osobistego tych, którzy w tej organizacji mieli swoje ustalone miejsce. Te nieszczęścia osobiste są nieuniknione dopóki przewrót trwa, dopóki życie nie wejdzie w nową kolej, dopóki ludzie nie przystosują się do nowych warunków i w nich nie urządzą.

Człowiek ma wszakże zdolność przystosowania się o wiele większą niż jemu samemu się zdaje. Już w ciągu szeregu lat ostatnich ludzie dowiedzieli się, że nie jest tak trudno obywać się bez wielu rzeczy, bez których zdawało im się, iż żyćby nie mogli.

Dla dobra cywilizacji europejskiej i ludzi w niej żyjących jest pożądane, ażeby ten ciężki okres przejściowy trwał jak najkrócej, ażeby to, co jest skazane na upadek, upadło jak najrychlej i życie zorganizowało się na nowych, trwałych podstawach. Cierpienia okresu przejściowego będą wtedy krótsze i życie będzie zdrowsze, bo zdrowe życie tylko na trwałych podstawach rozwijać się może.

— — — — — — — — — — — — — —

Przy legionach rzymskich, idących na podbój nowych ziem dla imperium, istniały ciała cywilne, zwane kolegiami, złożone najmniej z trzech członków (tres faciunt collegium), a zwykle liczące ich więcej. Zadaniem kolegiów było cywilizować podbite ziemie czyli organizować w nich pracę. Bo cywilizacja to praca.

To też gdy inne wielkie imperia, powstałe z podboju, rozsypywały się tak, że śladu po nich nie pozostawało, Rzym wprawdzie zaginął, jako potęga polityczna, ale jego praca, jego cywilizacja pozostała. Na niej zbudowała się cywilizacja całej Europy.

Prowadzący po upadku imperium dzieło szerzenia cywilizacji rzymskiej Kościół szedł tymi samymi drogami. Czymże były rozsiane po całej Europie klasztory benedyktyńskie, jak nie ogniskami i szkołami pracy, przerabiającej barbarzyńców na cywilizowanych ludzi. Duch, kierujący tym dziełem, przeniknął już w wiekach średnich do organizacji miejskich, cechów, które uczyły pracę szanować, kochać, ambicję swą wkładać w jak najdoskonalsze jej wykonanie i być dumnym z jej wyników.

Ten duch zbudował wielką cywilizację europejską, święcącą na wszystkich polach tryumfy pracy. Bez niego nie byłoby nie tylko postępu gospodarczego, ale i europejskiej nauki, sztuki i bogatego piśmiennictwa wielkich narodów. Wszystko to stworzył szacunek dla pracy, jej umiłowanie, ambicja stworzenia czegoś w danej gałęzi najlepszego, najwyższego.

Nie był on zresztą właściwością jedynie cywilizacji rzymskiej, europejskiej. Wszystkie wielkie cywilizacje go posiadały — bez niego nie byłyby wielkimi.

Gdy przyglądamy się wykopanym z ziemi zabytkom wielkich cywilizacji, czy to egipskiej czy egejskiej czy greckiej, ich dziełom sztuki i wytworom przemysłu, mimowoli myśl nasza się zwraca ku tym artystom i rzemieślnikom, z których rąk one wyszły: jaka miłość pracy, jakie jej poważanie, jaka ambicja twórcza musiała kierować tymi ludźmi, ażeby wydać taką niesłychaną dbałość w wykończeniu każdego szczegółu!

Ten, kto się zastanawiał głębiej nad wytworami sztuki chińskiej i japońskiej, a zwłaszcza kto widział przy pracy tego rzemieślnika-artystę starego typu, ten musi przyznać, że obie te cywilizacje zostały na tym duchu zbudowane.

Kultem pracy, szacunkiem dla niej i zamiłowaniem w niej żyła i karmiła się cywilizacja europejska jeszcze w trzeciej ćwierci XIX stulecia, aczkolwiek od długiego już czasu działały czynniki ten kult rozkładające. Ja sam w moich młodych latach znałem jeszcze typ rzemieślnika, który — wbrew panującym zasadom ekonomii politycznej — wolał stracić na danej robocie, byle nie wypuścić ze swego warsztatu t. zw. fuszerki, byle móc być dumnym ze swego wyrobu.

Trzeba zauważyć, że ten stosunek do pracy podnosił pracownika jako człowieka: dawał mu poczucie własnej wartości, godności osobistej, wytwarzał w jego duszy nie pychę, nie próżność, ale szlachetną dumę, czerpiącą swą siłę ze źródła rzeczywistego, prawdziwego, a nie z urojeń, z reklamy i kłamstwa.

— — — — — — — — — — — — — —

Cywilizacja to praca. Z upadkiem zamiłowania w pracy, szacunku dla niej, ambicji do tworzenia rzeczy lepszych, wyższych, cywilizacja musi zginąć.

— — — — — — — — — — — — — —

Widzimy jednak, że czynniki, które odebrały pracy jej wysokie w naszej cywilizacji stanowisko, w wielkim zakresie i z wielką szybkością same się likwidują. Wbrew woli ludzkiej odbywa się proces tragiczny w swych bezpośrednich następstwach, ale nieunikniony, jeżeli ta cywilizacja ma być na długo zdolną do życia.

Kryzys obecny jest katastrofą dzisiejszego pokolenia, ale nie jest katastrofą cywilizacji zachodniej, rzymskiej.

ROMAN DMOWSKI

*) Z jednej z ostatnich ksiazek Romana Dmowskiego pt. „Przewrot“ wyjmujemy kilka aktualnych urywkow, dotyczacych przyczyn kryzysu naszej cywilizacji. Jakkolwiek ksiazke swoja pisal ten wielki polityk polski w latach 1932 — 1933, to jednak powyzsze mysli z niej wyjete nie stracily nic ze swej trafnosci i wymowy.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

Bzy w Warszawie

Tam także bzy zakwitły... Pienią się w ogrodach,
wylewają się kwiatem nad zorane skwerki.
Słowiki, jak co wiosny, po gałęziach młodych
perlą się kaskadowo w topolnych Łazienkach.

Szkoda mi tamtej wiosny i szkoda mi siebie:
nie pojdę nurzać twarzy w fiołkowych kiściach...
Trzeba wspomnieć, zapomnieć, tęsknocie się nie dać
i granatem niechybnie nauczyć się ciskać.

Okwitną bzy w Łazienkach, pożółkną topole
i utoną mogiły w podeptanych trawach...
Żałobna fioletem, tęskniąca w niewoli,
woła bzami zdaleka majowa Warszawa.

Moje przeżycia i doświadczenia z pracy w Szwajcarii*)

Siekiera, motyka i ja...

W drukowanej w nr 6 i 8 »Gońca« pracy konkursowej pt. »Praca buduje« daliśmy obraz wzorowego gospodarstwa rolnego w Szwajcarii. Autor niniejszej pracy trafił do gospodarstwa gorszego, należącego w Szwajcarii do rzadkich wyjątków, ale odpowiadającego poniekąd przeciętnym warunkom bytu chłopskiego w wielu innych krajach. *REDAKCJA*

Wyjeżdżając z obozu mieliśmy w rękach jedynie karteluszki z nazwą miejscowości i nazwiskiem gospodarza, naszego przyszłego »patrona«. Toteż ciekawie wypytywaliśmy przedstawiciela gminy, który nas eskortował, o warunki tam panujące i o osoby przyszłych pracodawców. Popatrzawszy na moją karteczkę wyrzekł po chwili:

— Tak, on ma traktor i maszyny...

Ucieszyłem się. Skoro tak, to będzie sposobność nauczenia się jakiegoś rzetelnego fachu. W przyszłej Polsce — jakby znalazł.

Dzień był wiosenny, wietrzny, kurz nam wiał w oczy, gdy wysiedliśmy na niewielkiej, wiejskiej stacyjce. Stała już tam gromada chłopów, nas oczekujących. Patrzyliśmy na siebie wzajemnie i jakby taksująco. Kogo też Pan Bóg da?.. Przedstawiciel gminy głośno wyczytywał nazwiska i oto po kolei porywano nas z gromadki, jak diabeł grzeszne dusze. Żaden z gospodarzy nie oglądał rąk, nie macał bicepsów i nie zaglądał w zęby — jak to w pociągu opowiadali niektórzy.



Przedstawiciel gminy głośno wyczytywał nazwiska...

Obejrzałem się za swą walizą i w porę, a może o chwilę za późno, bo właśnie jakiś bezczelny pies, podniósłszy nogę, uskuteczniał się na mój jedyny koc. Wrzasnąłem przeraźliwie, pies uciekł, plama pozostała. Wypadek ten wszyscy koledzy zgodnie poczytywali za złą wróżbę.

Ano, zobaczymy! — pomyślałem sobie.

»Mój« gospodarz wyglądał niepokaźnie. Ba, powiedziałbym — dość ponuro. Dał mi znak, abym podążał za nim i, uginając się pod ciężarem pakunków, pomaszerowałem wolno przez całą wieś. Tu i ówdzie widziałem znikających w zagrodach towarzyszy przyszłej pracy. Wreszcie na skraju wsi, nieco pod górką, na odludziu, ujrzałem »swój« dom. Stała przed nim kobieta zgarbiona i bardzo, bardzo stara. Spojrzała na mnie, zwłaszcza zaś na moje rzeczy, krytycznym wzrokiem i wymamrotała coś w narzeczu. Gospodarz, jak się niebawem okazało, jej syn, ruszył ku wejściu.

Dom był wiekowy, zniszczony, niski. Wąziutkimi, krętymi, ciemnymi schodami weszliśmy na poddasze, do izby zastawionej rupieciami. Czuć tu było wilgocią, szczurami, zadawnionym kurzem. Ściany obwieszone zieloną od wilgoci uprzężą, jakimiś myśliwskimi butami, obstawione ogrodniczym sprzętem. W kącie stało byle jak zaścielone łóżko, przy nim stołek, pod oknem stół, zarzucony starymi gazetami i przyborami do golenia. Były niemyte. Zrobiło mi się nagle bardzo zimno. Patrzałem na to wszystko tępym wzrokiem.

Gospodarz dał znak, bym tu zostawił swoje rzeczy i zszedł na dół, na obiad. Posłusznie poszedłem za nim. Wprowadził mnie do kuchni tak ciemnej, że przez cały dzień pali się tu żarówka. Stara postawiła przede mną talerz zupy z pływającymi w niej kawałkami rozgotowanego chleba, bochenek chleba, potem zaś kawałek duszonego mięsa i przysmażane kartofle, rösti. Do tego szklankę zimnego, kwaśno-cierpkiego moszczu. Mimo głodu wszystko to jakoś nie chciało mi przejść przez gardło.

Gospodyni ponownie zamamrotała coś do syna i on, nie podnosząc oczu znad talerza, zapytał, czym zajmowałem się u siebie, w kraju.

— Byłem dziennikarzem.

— O!.. A na rolnictwie się pan zna?

— Skądże! Nikt mnie przecież o to przed wysłaniem tu nie pytał.

— Krowy doić pan umie?

— Nie, nie umiem. U nas to robią kobiety.

Przetłumaczył to starej i ta z pojękiem zakiwała głową, jak gdyby syn jej zwiastował wielkie nieszczęście. Zwrócił się do mnie:

— No, to przecież nic wielkiego. Po roku będzie pan obeznany z pracą na roli zupełnie dobrze.

Teraz jęknąłem w duchu ja: »Po roku? Tutaj? Święci anieli!..«

Z kolei stara dała mi znak, bym szedł za nią na górę. Zaczęła się tam krzątać koło łóżka, ścieląc je na noc.

— Trzeba chyba zmienić bieliznę pościelową — powiedziałem z tłumionym rozdrażnieniem. — Przecież ta jest zupełnie brudna, tu już ktoś spał.

Popatrzała na mnie, wargi jej poruszały się szybko, szepleniąc niezrozumiałe mi wyrazy.

— Tu pan będzie spał razem z parobkiem, w tym łóżku.

— W tym łóżku razem z parobkiem? Nigdy!

Głowa jej zakiwała się szybciej.

— Dlaczego? Przecież gdyby pan był w wojsku, musiałby pan spać pokotem wraz z innymi...

— Ale tu nie wojsko! Zresztą w wojsku to ja dobieram sobie towarzysza do spania pod jednym kocem. A waszego knechta nie znam.

Stara zaczęła dyszeć szybciej, jęki stały się głośniejsze.

— Co ja zrobię teraz, co ja zrobię teraz? powtarzała.

— Jak pani nie ma dla mnie miejsca, to proszę zawiadomić o tym gminę. W tych warunkach ja tu nie zostanę.

*) Praca, wyróżniona I nagrodą na konkursie „Gońca Obozowego".

— Gdzież gmina, gdzież gmina. . . Co ja pocznę? . . Zeszedłem na dół.

Gospodarz spytał, czy umiem rąbać drzewo. Ucieszyłem się. Oczywiście! Któżby tego nie umiał? Nawet ex-cesarz Wilhelm i ten rąbie, a cóż dopiero ja, dziennikarz na wygnaniu! Wobec tego dał mi siekierę, wskazał pieniek i drzewo, po czym zostawił samego na pastwę rozmyślań i pracy. Nad wieczorem przyjechał parobek, młody mężczyzna. Obejrzał mnie uważnie i nawet dość życzliwie (niedola łączy), wreszcie spytał czy umiem wybierać gnój z obory i czyścić koni oraz krowy. Ze skruchą wyznałem, iż dotychczas nie miałem po temu sposobności. Wobec tego kazał mi wrócić do rąbania drzewa, po wieczornym zaś udoju wyprowadził wózek na dwu kółkach, wwalił nań wielką banię z mlekiem i kazał wieźć do mleczarni.

Ze wszystkich stron wsi ciągnęli ludzie do tej »Käserei«, przeważnie jednak dzieci i internowani. Uśmiechaliśmy się do siebie z zażenowaniem. Praca nie hańbi, to prawda. Ale gdyśmy ściągali z całej Europy pod sztandary, nikt z nas nie myślał, że będziemy — powożąc w wesołe pieski — jeździć z wózkiem do mleczarni. Mleko oddałem, zważyłem, wziąłem serwatkę i wróciłem do domu, gdzie była już kolacja. Rösti, kawałeczek sera, kawa i chleb. Po wieczerzy jakoś nie dano mi już żadnej roboty. Spać miałem sam, parobkowi pościelono na dole, obok izby gospodarskiej.

Obudzono mnie kwadrans przed szóstą. Pierwsza czynność: odwiezienie mleka do serowarni. Potem śniadanie, potem — jeszcze drzewo. Wnet jednak przyszła kolej i na inne prace: na wynoszenie z piwnicy ziemniaków do sadzenia i ich sortowanie, na wynoszenie i sortowanie jabłek, na ładowanie i roztrząsanie na polu gnoju, na grabienie na łące wypłókanego przez deszcze i śniegi zeszłorocznego nawozu, na sadzenie kartofli.

Jakież mi się przy tym wszystkim nasunęły wnioski? Zapewne, zawodowy rolnik ująłby to fachowo. To było źle, a to dobre. Moje wnioski są owocem przemyśleń dyletanta. A więc na początek zastrzeżenie: moje spostrzeżenia są niezmiernie dalekie od uogólniań. I pech zapewne chciał, bym trafił do gospodarza stosunkowo niezamożnego, choć rzeczywiście zaopatrzonego sowicie w maszyny. Do domu, gdzie brak rąk roboczych hamował zapewne wiele pożytecznych poczynań. Gospodarz miał lat około 30 i był kawalerem. Matka — po 70-tce — też niewiele z siebie dać mogła. Knecht zaś — jak to knecht. Pracuje za pieniądze.

Zacznę tedy od owoców. Miano ich w piwnicy bardzo dużo, lecz nawalonych stosami. Piwnica mokra. Owoce nie przebierane. Nic tedy dziwnego, że co najmniej połowa jabłek zgniła. Były w tej wsi dość dobrze postawione sady owocowe. Są też podobno w kantonie Thurgau sady wzorowe. Tu jednak, na pograniczu dwu kantonów, sadownictwem nasi gospodarze nam, przybyszom z Polski, nie mogli zaimponować. Drzewa nie pielęgnowane, nie przecinane, nie smarowane na wiosnę wapnem, sadzone za gęsto, częstokroć obrośnięte mchem, bardzo stare, u dołu chwasty lub w najlepszym razie trawa. Sądzę, że gdyby o te drzewa dbano więcej, pozycja dochodu z owoców, i tak wysoka w Szwajcarii, wzrosłaby niezmiernie.

Uprawa roli staranna. Każdy gospodarz uczy się rolnictwa, jak u nas trzeba się uczyć każdego innego fachu. To tylko u nas, zdaje się, uważa, że rolnictwo jest kmiotkowi tak przyrodzone, tak leżące we krwi, że nie trzeba się go ani uczyć ani abo-



. . . ciągnęli do tej »Käserei« . . .

nować pism rolniczych. Wystarczy w młodości pomagać trochę tatce, a potem robić to, co i sąsiedzi. Tu jest inaczej. Tu gospodarz jakże często wysyła syna do innych kantonów lub do szkół rolniczych, bo przecież i tu, tu przede wszystkim, trzeba iść z postępem czasu. Uczyć się! Pracować! Och, jak wiele pracować!

Na szczególną uwagę i naśladownictwo zasługuje wykorzystanie nawozu. Co prawda nawozu tu mają dużo, bo też i wiele mają inwentarza żywego. Ale też, przy tej pracy i umiejętnym stosowaniu nawozu, jakież się tutaj uzyskuje plony! Tu pszenica stoi jak las, wysoka ponad chłopa, jak u nas gdzieś we wzorowym gospodarstwie. Są zamożni — bo są pracowici, bo z niewdzięcznej częstokroć, skalistej gleby pazurami po prostu wydzierają te urodzaje.

Piszę to i myślę: czym jednak usprawiedliwić ten ogólny wyższy poziom materialnej kultury wsi? Pracowitością, oświatą zawodową i może w pierwszym rzędzie przyczynami natury politycznej. Szwajcaria od stuleci nie zaznała wojny. Chłop tutejszy, budując swoje szeroko rozsiadłe domostwo, jest przeświadczony, że przetrwa ono stulecia. My zaś co? Przycupnęliśmy na rozdrożu kultur, wtłoczeni między dwa potworne kamienie młyńskie, które nas mielą co dwa dziesiątki lat. Jak tu planować, jak budować na stałe, na wieki? Czy warto gromadzić zasoby, skoro się nie ma najmniejszej pewności, czy następne pokolenie nie powędruje znowu w stepy Kazachstanu lub niczym kierdel owiec nie będzie pędzone z lesistego Pomorza i ludnej Wielkopolski na jałowe mazowieckie piaski.

Zdaje się więc, że jeśli to swoje stwierdzenie o pracowitości i oświacie zawodowej oraz pierwiastki natury polityczno-gospodarczej wysunę na pierwszy plan, jeśli uznam je za dźwignię dobrobytu Szwajcarii — to w ten sposób sprecyzuję kwintesencję swych doświadczeń z niedługiej zresztą pracy na roli gwoli przysporzenia zdolności produkcyjnej tutejszej glebie, której — wskutek warunków wojennych — stawia się tak wielkie wymagania. Pozostałby zatem wątek beletrystyczny, opiewający moje rozstanie się z widłami do gnoju i wózkiem, którym woziłem mleko. A było to tak:

Wypadła jednodniowa przerwa w robotach i mnie zlecono wynoszenie na strych w stodole góry narąbanego drzewa. Ładowało się je w kosze, niosło do stodoły, ustawiało na wozie, potem z wozu dźwigało w górę na rodzaj platformy i stamtąd dopiero niosło na stryszek. Była to robota niesłychanie żmudna i nudna. A zaledwie na tym stryszku kroki moje ucichły na chwilę, już zaniepokojona stara biegała dookoła domu, myszkując, czy gdzie nie wypoczywam, kradnąc drogocenny czas roboczy . . . Wreszcie zdało się jej, że ładowanie drzewa do koszów idzie zbyt powoli. Mimo iż na barkach jej przysiadł już ósmy dziesiątek lat — przykucnęła obok mnie i, szepleniąc coś pod nosem, rzucała do kosza drzewo swymi spracowanymi rękoma. Popatrzałem na podebraną przeze mnie u dołu górę drzewa i przez chwilę przez głowę przemknęła myśl: gdyby tak wyciągnąć o, te dwa kawałki, wszystko to runęłoby na nas z góry. Oczywiście szkody wielkiej by nie było, ale możeby sędziwa staruszka raczej wróciła do swych garnków.

Nazajutrz rozpadał się deszcz, ustał jednak niebawem więc wyjechaliśmy w pole sadzić ziemniaki. Gospodarz ciągnikiem orał łan niezgorszej koniczyny, parobek zaś, ja i stara sadziliśmy kartofle. Niełatwa to praca. W jednej ręce trzyma się ciężki koszyk ziemniaków, drugą, nisko się schylając, rzuca w bruzdę kartofle. Po pewnym czasie doszedłem do wniosku, że można to sobie uprościć, rzucając kartofle z wysoka. Co najwyżej, o ile odtoczy się za daleko lub upadnie za blisko, można poprawić. Szło to zupełnie dobrze, lecz moją inowację natychmiast zauważyła stara. Słyszałem, jak coś raportowała synowi. Podszedł, popatrzał i uznał, że wszystko jest w porządku. Po niejakiej chwili miałem szaloną satysfakcję, widząc, że stara zaczyna mnie naśladować.

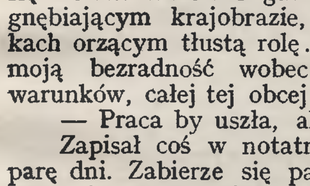
Znów rozpoczął padać deszcz. Była już godz. 4., czas na »zwieri«. Poszliśmy na skraj lasu, siadając na suchszym miejscu. Stara wydobyła chleb, moszcz i po zuchelku sera. W pewnej chwili usłyszała chrupnięcie w mych zębach kawałeczka cukru, którym zagryzałem kwaśny moszcz, i spojrzała na mnie niechętnie. Też luksus! Deszcz padał coraz większy, kiedy wstawaliśmy ponownie do pracy. Szedłem apatycznie wzdłuż bruzdy, rzucając kartofle; czasami schylałem się, by podnieść i wyrzucić na drogę tłustego pędraka. Do nóg lepiły mi się wielkie pecyny tłustej ziemi, deszcz ociekał po oklapniętym berecie, spodnie i bluza umazane były błotem.

W takiej chwili w pobliżu zawarczało wojskowe auto i wysiadł z niego szwajcarski oficer. Poznałem go. Był z komendy obozu. Popatrzał na mnie uważnie oraz zapytał cicho: »No jak panu idzie?« Bez słowa wzruszyłem ramionami. Nie chciało mi się mówić. Wzrok ślizgał się po zadeszczonym przygnębiającym krajobrazie, po traktorze, w podskokach orzącym tłustą rolę... Jakżeż mu wytłumaczyć moją bezradność wobec tych całkowicie nowych warunków, całej tej obcej mi atmosfery i środowiska?

— Praca by uszła, ale w domu jest... nędznie.

Zapisał coś w notatniku. »Cierpliwości. Jeszcze parę dni. Zabierze się pana stąd«. Potem zamienił parę zdań z gospodarzem. Trochę dosłyszałem, trochę się domyśliłem, że gospodarz nie narzeka na moją pracę, stwierdza tylko, iż nie dostał rolnika. Cóż mu po człowieku mojej profesji?

Minęło parę dni. Było sobotnie popołudnie. W obecności starej przekopywałem ogródek. No, już w tej sprawie nie jestem nowicjuszem. Uprawiam własny ogródek od szeregu lat, ale tym razem dławiłem się powstrzymywanym gniewem, każdy bowiem mój ruch był kontrolowany czy poprawiany. Nie tak, jej zdaniem, trzymam łopatę, za płytko lub za głęboko, za szeroko to z kolei za wąsko... »Czy pani nie wszystko jedno, j a k ja robię? Mam przecież to wykonać i to wszystko. A j a k, to już moja sprawa«. Stara jednak sapała i pojękiwała coraz intensywniej, parskała jak podrażniona kotka, słowem i gestami kierowała każdym moim ruchem. Czułem, że to przygotowywanie grządek pod wiosenny zasiew skończy się jakimś wybuchem.



...przekopywałem ogródek...

I właśnie wtedy zza węgła wyszedł żołnierz z karabinem i w hełmie, zbliżył się ciężkim krokiem, zapytał o nazwisko i rzekł: »Niech pan się zaraz zbiera. Jedzie pan do Büren«.

Spojrzałem na starą przeciągle i z tryumfem wbiłem szpadel w ziemię.

Jerzy K. Maciejewski

Świat w ogniu

(Za czas od 9 do 23 kwietnia)

Rząd Stanów Zjedn. uznał pod względem formalnym i prawnym generała de Gaulle za przedstawiciela Wolnych Francuzów i tych posiadłości francuskich, które za nim się opowiedziały. Rząd Vichy zaprotestował przeciwko temu. Waszyngton odrzucił ten protest w niebywale ostrych słowach, używając między innymi zwrotu, że »pod pozorem współpracy podejmuje się wstręt budzącą próbę zaprzedania swego kraju ustrojowi niemieckiemu«. Ambasador francuski w Stanach Zjedn. przedstawił w odpowiedzi na to notę swego rządu, której jednak Waszyngton nie przyjął, gdyż — jak oświadczył podsekretarz stanu S. Welles — była ona przed tym podana do zatwierdzenia rządowi niemieckiemu.

Nieszczęsna Francja jest przykładem tego, że o wolność nie można paktować, lecz trzeba o nią walczyć. Jakby symbolem wszystkich nieporozumień i niedorzeczności w stosunkach francusko-niemieckich jest proces w Riom. Podczas gdy Niemcy domagali się, aby wyjaśnił on, kto jest winnym, że Francja wypowiedziała Niemcom wojnę, cały przewód sądowy, a wraz z nim cały naród francuski zdawał się żądać odpowiedzi na to pytanie: kto jest winnym, że Francja tę wojnę przegrała? Wątpić należy, czy proces w Riom kiedykolwiek na którekolwiek z tych pytań odpowie. Natomiast zdaje się być rzeczą pewną, że przyczyny porażki a nawet klęski każdego państwa mogą być różnorakie. Lecz przyczyn u p a d k u jakiegoś kraju należy szukać w całym jego narodzie.

Kiedy będzie 50%?

Zestawienie wysyłki płatnych egz. „Gońca Obozowego", dokonane na 1. lutego i 1. kwietnia br., wykazało bardzo nierówne nasilenie rozpowszechnienia pisma. Najniżej pod tym względem stoją odcinki: Tessin, gdzie prenumeruje „Gońca" tylko 20% żołnierzy tego odcinka, i Reuss — 22%, podczas gdy przeciętny stan prenumeraty dla wszystkich odcinków wynosi 38%.

Na czele postawić musimy obozy: Küller - Nusshof, Cazis i Baar, w których „Goniec" prenumeruje prawie każdy żołnierz. W dalszej kolejności idą obozy: Fehraltorf, Kaiseraugst i Pfäffikon, w których prenumeruje pismo prawie 3/4 stanu.

Poniżej przeciętnej prenumerują „Gońca" obozy: Illersaz, Sarnen, Giswil, Rodels, Junkerschloss i Riniken.

Całkiem niedostatecznie wygląda stan prenumeraty w obozach: Niederösch, Valaugin, Wauwillermoos, Hagendorn, Lommis, Versam, Fläsch, Trimmis, Jenaz, Gebenstorf, Bretzwil, Sennhof, Ampferhöhe, Niederwenigen i we wszystkich obozach odcinka Tessin.

Z obozów szkolnych Herisau i Wetzikon prenumerują procentowo o połowę mniej, aniżeli inne obozy szkolne.

W związku z powyższym zwracamy się z apelem do oficerów oświatowych i tych wszystkich, którzy w obozach zajmują się rozdziałem pisma, aby podjęli propagandę w kierunku **z w i ę k s z e n i a p r e n u m e r a t y**, tak, aby przynajmniej 50% stanu w obozach pismo pobierało. Bardzo duże starania należy poczynić w kierunku dostarczania pisma żołnierzom, znajdującym się samotnie na pracach, gdyż z ich strony dochodzą nas ciągle zapytania, gdzie i jak można „Gońca" zaprenumerować, a zdarzają sie jeszcze i dzisiaj wypadki, że niektórzy z tych żołnierzy nie wiedzą w ogóle, że „Goniec" wychodzi.

ADMINISTRACJA „GOŃCA OBOZOWEGO"

Niezadowolenie Niemiec z niepożądanego obrotu rzeczy we Francji stało się aż nazbyt widoczne. Sprzeczności, które zdawały sie tkwić już w samym zarodku śmiertelnie chorego ducha Montoire (spotkanie Hitlera z Petainem), rosnąc, zaczęły stwarzać w krytycznej chwili szereg niepokojących objawów. Aby je zdławić wywarły Niemcy na Francję nacisk, pod wpływem którego P. Laval — człowiek, do którego Berlin ma zaufanie — został przed kilku dniami powołany do utworzenia nowego rządu. Jako jego premjer objął on teki spraw zagranicznych, wewnętrznych i propagandy. Sędziwy marsz. Petain przestał być szefem rządu, zatrzymując jedynie godność naczelnika państwa. Admirał Darlan, jego zastępca, otrzymał stanowisko naczelnego wodza nie tylko sił morskich, lecz również powietrznych i lądowych.

Utworzenie tego nowego rządu zdaje się być ustępstwem marszałka Petain wobec groźby utworzenia drugiego rządu w Paryżu, chęcią ratowania jedności kraju oraz usiłowaniem zachowania przy Francji Alzacji i Lotaryngii. Z niemieckiego punktu widzenia chwila do podjęcia tego kroku mogła wydawać się szczególnie korzystna w obliczu oczekiwanego wstrząsu ludności francuskiej na widok ogromnych spustoszeń, jakich od tygodnia dniem i nocą dokonuje bez przerwy lotnictwo brytyjskie we francuskich portach i ośrodkach pracującego dla Niemiec przemysłu, jak niemniej wobec tej goryczy, jaką naród francuski musiał przełknąć w związku z odpowiedzią Stanów Zjedn. na protest swego rządu w sprawie wolnych Francuzów. Lecz wiele względów zdaje się przemawiać za tym, że te rachuby mogą być zawodne.

Zmiany dokonane w rządzie oznaczają dla Francji zacieśnienie węzłów współpracy z Niemcami na wielu polach. Trudno dziś domyśleć się, co Francja może na tym zyskać. Natomiast Niemcy pragną w ten sposób zabezpieczyć sobie tyły na wypadek możliwej inwazji brytyjskiej w chwili, gdy przeważna część sił niemieckich jest związana na wschodzie. Czy Francja mogłaby bronić w tym wypadku swoich wybrzeży? Co więcej, czy dla odciążenia Niemiec nie zechce ona pokusić się o odebranie pozostających przy wolnych Francuzach posiadłości, jak St. Pierre, Michelon, Martinique, Guadelupe, a nawet może i Syrii? Te i tym podobne pytania zadaje sobie dzisiaj prasa atlantycka. Lecz pozostaje jeszcze pytanie, czy spotęgowanie się trudności gospodarczych, wywołanych wstrzymaniem przez Amerykę dowozu żywności, nie przybierze rozmiarów powszechnego głodu? Czy niezadowolenie z dotychczasowego stanu rzeczy nie przybierze formy jeszcze głębszych rozdźwięków? Sprzymierzeniec, w którego kraju otwiera się pole do daleko idących fermentów, może okazać się groźnym. Pod tym względem krok niemiecki możnaby nazwać niezręcznym. Lecz jest to już słabą stroną polityki niemieckiej, że nie liczy się ona z sympatiami narodów, a szuka głównie oparcia u rządów.

W tej chwili starają się Niemcy w gorączkowej pracy ubezpieczyć pod względem strategicznym swoje granice zachodnie, z pominięciem wszelkich innych względów. Ich olbrzymie prace fortyfikacyjne, rozciągające się od wybrzeży Norwegii poprzez Belgię i północne wybrzeże Francji, domagają się rozciągnięcia tego łańcucha i na nieokupowane wybrzeża Atlantyku. Lecz nie przesłania to w niczym tej prawdy, że w każdej, a szczególnie w nowoczesnej wojnie nie wiadomo, gdzie kończy się sztuka wojenna, a gdzie zaczyna się polityka. Polityka siły nie wydaje dobrych owoców. Trwałym jest tylko to, co wyrosło z ogólnoludzkich dążeń do znalezienia wspólnego języka w wymianie tych prawd moralnych, które się stały kolebką cywilizacji.

Wiadomości bieżące z minionego okresu:

Niemcy i porty nad kanałem są od dziesięciu dni bombardowane bez przerwy dniem i nocą przez brytyjskie lotnictwo. W lotach tych bierze udział po kilkaset (do 600 i więcej) maszyn. Waga bomb zrzucanych na poszczególne cele dochodzi jednorazowo do 400 ton (w największym nalocie niemieckim nad Coventry zrzucono 200 ton). Ostatnio zrzuciły najcięższe bombowce RAF swój ładunek za dnia w głębi południowych Niemiec nad Augsburgiem, co uznać należy za bardzo znamienny objaw siły. Straty lotnictwa brytyjskiego są niewspółmiernie niskie, jeśli się zważy, że przy tej samej ilości maszyn straty niemieckie w bitwie powietrznej nad Anglią (1940 r.) dochodziły do 180 samolotów dziennie, podczas gdy straty brytyjskie wynoszą przeciętnie po kilkanaście maszyn dziennie. Są to dotychczas największe działania lotnicze w dziejach wojny, jakkolwiek główna kwatera RAF nazwała je tylko wstępem do ofenzywy lotniczej przeciwko Niemcom, zapowiadając równocześnie udział w niej również lotnictwa amerykańskiego. W tym samym czasie rozwinął RAF bardzo ożywioną działalność nad Oceanem Spokojnym. Brytyjski minister pracy lord Bevin oświadczył: Stan naszego lotnictwa wyrównał się ze stanem lotnictwa nieprzyjacielskiego. Za 6 tygodni osiągnie produkcja samych tylko Stanów Zjedn. taką wydajność, jaką posiadają Niemcy, Japonia i Włochy razem wzięte.

Walki na froncie rosyjsko-niemieckim mają, mimo swej gwałtowności, znaczenie raczej miejscowe. Obie strony rozbudowują swoje pozycje w głąb.

Gen. Wawell oświadczył w mowie do Indyj: »Mogę was zapewnić, że zwycięstwo sprzymierzonych stoi dziś poza wszelką wątpliwością«.

NASZE SPRAWY

— Kpt. Jan Bąk zginął w czasie akcji 16. I. 42

Kpr. Henryk Bosek zmarł w Anglii 22. I 42, przeżywszy lat 26.

Gen. Mariusz Zaruski zmarł w szpitalu więziennym w Chersoniu (Zw. Sow.) w pierwszym kwartale ub. roku.

— Podczas największego od początku bież. roku nalotu RAF w dn. 10. IV na obszary Francji okupowanej, spośród 6 strąconych samolotów niemieckich 4 zostały zestrzelone przez lotników polskich, którzy przy tym nie ponieśli żadnych strat.

— Sąd specjalny w Bydgoszczy skazał 1. IV na śmierć 21 Polaków, oskarżonych o aresztowanie wzgl. zabójstwo obywateli niemieckich we wrześniu r. 1939.

— 17. II na jednym z lotnisk niedaleko Londynu mjr R., dowódca polskiego »skrzydła« (Wing) odznaczony został DSO (Distinguished Service Order), jednym z najwyższych brytyjskich odznaczeń bojowych. Dekoracji w imieniu króla dokonał marszałek lotnictwa Sir W. S. Douglas w obecności inspektora polskich sił powietrznych gen. Ujejskiego i in. Mjr R. jest nie tylko pierwszym lotnikiem pol-

Wiadomości z Francji

— Na mocy specjalnego dekretu proces w Riom został zawieszony »celem uzupełnienia materiału dowodowego«. Nie jest żadną tajemnicą, że przebieg tego procesu nie spełnił oczekiwań Niemiec.

Z zeznań świadków, złożonych na początku bież. miesiąca, godzi się zanotować oświadczenie generalnego intendenta Bernarda, że w związku z niedostatecznie energicznym wystąpieniem b. ministra rolnictwa Queuille wobec chłopów, zabrakło na początku wojny paszy dla koni artyleryjskich, których w okresie od listopada 1939 do marca 1940 padło z głodu 40.000. Gen. Marescaux zeznał, że dla wojska francuskiego niezbędne było 7.000 dział przeciwlotniczych, lecz dysponowało ono zaledwie 600 działami. Dla obrony miast, zakładów zbrojeniowych, mostów i tp. potrzeba było 5900 dział, lecz było ich tylko 1.400. Sprzężonych k. m. do obrony plot. było zaledwie 580.

— Angielskie lotnictwo bombardowało w nocy 6. IV zakłady Gnôme-Rhône w Gennévilliers pod Paryżem, wytwarzające silniki lotnicze i in. sprzęt wojenny, 3. IV bombardowane były zakłady Matford w Poissy pod Paryżem oraz ponownie zakłady Renault. Wg komunikatu angielskiego, w ciągu 6 godzin RAF zniszczył sprzęt pięciu niemieckich dywizyj pancernych i zmotoryzowanych — 20.000 wozów ciężarowych — jakoteż znaczną ilość czołgów i małych wozów pancernych. Przez zniszczenie cennych maszyn i obrabiarek wspomniane zakłady utraciły znaczną część swej zdolności do dalszej produkcji na okres co najmniej jednego roku.

— Zmiana rządu we Francji jest faktem dokonanym. Pierre Laval grać w nim będzie pierwsze skrzypce, jako szef rządu. Admirał Darlan zostaje dowódcą wszystkich francuskich sił zbrojnych i następcą marszałka Petain'a, Zmiana ta oznaczałaby, że rząd francuski postanowił raz na zawsze zapobiec ewent. »wypowiedzeniu się Francji przeciwko państwom Osi«.

— Miasto Bordeaux otrzymało zwrot połowy grzywny w kwocie 5 milionów fr., ściągniętej po zamachu na członków niemieckiej siły zbrojnej. Władze niemieckie obiecały zwrot drugich 5 milionów fr., o ile tego rodzaju wypadki więcej się nie powtórzą, uważają one bowiem, że zachowanie się mieszkańców miasta po zamachu było wzorowe.

— Każdy posiadacz krowy we Francji jest zobowiązany do dostarczenia pewnej określonej ilości

Dar Narodowy D. S. P. w dniu 3 maja 1942 r.

Akcja na rzecz pomocy rodzinom żołnierzy - emigrantów polskich we Francji z funduszów zebranych jako Dar Narodowy D. S. P. w dniu 3 maja 1941 r. przyniosła ogółem 60.100 fr. franc. Kwota ta podzielona została między najbardziej potrzebujących.

Przy rozpatrywaniu indywidualnych podań, które składali potrzebujący, stwierdzono, jak ciężkim jest los niektórych rodzin naszych żołnierzy - emigrantów, pozostawionych bez męskiej opieki, często bez pracy i bez dachu nad głową. Z podań tych przebija cały ogrom biedy i nędzy, tragedia, którą przeżywać muszą dzieci, matki i żony we Francji, zdane na ciężką, tułaczą dolę.

Dowódca Dywizji zwraca się również i w tym roku do wszystkich żołnierzy internowanych w Szwajcarii z gorącym wezwaniem do składania ofiar na „Dar Narodowy D. S. P. 1942 r." Ofiary te przekazane zostaną na pomoc dla najbiedniejszych rodzin żołnierzy - emigrantów polskich we Francji.

Składki przesyłać należy przekazem pocztowym pod adresem: kpt. A. Potoczek, Elgg bei Winterthur, zaznaczając: „Składka na „Dar Narodowy D. S. P."

skim, ale w ogóle pierwszym lotnikiem alianckim, jaki odznaczony został tym orderem.

— Po nastaniu mrozów, zmniejszających możliwość rozprzestrzeniania się epidemii, władze niemieckie we Lwowie pozwoliły na odmurowanie piwnic w nieruchomości przy ul. Jachowicza, gdzie znajdowały się biura GPU podczas okupacji sowieckiej. Znaleziono tam 457 trupów obojga płci. Wszystkie ofiary były zabite strzałami w kark lub za ucho.

— Jak donosi »Die Tat« z 9. I żołnierzom niemieckim, walczącym w niesłychanie uciążliwych warunkach na froncie rosyjskim, obecnie dana została możliwość wejścia na dogodnych warunkach w posiadanie »dawnej polskiej własności«. Wg bowiem czasopisma »Vierjahresplan« we wschodnich obszarach Rzeszy Niemieckiej, należących przed r. 1939 do Polski, mają być stworzone nowe warunki bytu dla uczestników wojny i Niemców z całej Europy, ściąganych w granice Rzeszy. Na tych obszarach, przejściowo o powierzchni 87.600 km kw., czynny jest specjalny urząd »Haupttreuhandstelle Ost.«. Jego działalność, to objęcie, konfiskaty i zużytkowanie majątku państwa polskiego, jak również przemysłowej i miejskiej własności obywateli polskich. Wg polskich statystyk wspomniany urząd przekazał w prywatne ręce około 230.000 przemysłowych i rzemieślniczych zakładów, ważnych dla gospodarki zaopatrzeniowej. Ostateczne przewłaszczenia nastąpią za zgodą komisarza Rzeszy dla umocnienia niemieckości, ponieważ sprawa doboru ludzi dla kolonizowania obszarów wschodnich posiada rozstrzygające znaczenie. Wpłaty przy obejmowaniu tych placówek będą niskie, reszta spłacalnej kwoty będzie specjalnie nisko oprocentowana i rozłożona na dłuższy okres czasu. Część przejętych zakładów przygotowana została przez przebudowę i modernizację do przekazania w ręce wielu tysięcy uczestników wojny i jest trzymana dla nich w pogotowiu. Oddanie tych placówek we właściwe ręce ma uczynić z wcielonych do Rzeszy obszarów twierdzę niemieckości na wschodzie.

— Akcja pomocy dla ludności polskiej w Sowietach jest prowadzona zarówno przez rząd polski, jak i przez wiele instytucji dobroczynnych na obszarze W. Brytanii, Indyj, Kanady, Palestyny, Ameryki Południowej. Rząd angielski złożył na ten cel znaczny dar w postaci odzieży, obuwia i środków leczniczych. Wysyłka została rozpoczęta po wprowadzeniu w życie umowy polsko-sowieckiej i zorganizowaniu środków transportowych. Pierwsze partie wysłane zostały przy sposobności wyjazdu członków ambasady R. P. do Sowietów. Obecnie transporty odchodzą w równych odstępach czasu. Pomoc składa się w pierwszym rzędzie z ciepłej odzieży i bielizny, obuwia i koców, następnie ze środków leczniczych, przyrządów chirurgicznych i witamin, wreszcie w miarę możliwości wysyłana jest żywność.

Dotychczas wysłano lub znajduje się w trakcie wysyłki: koców — 155.000 szt., butów — 154.000 par, skarpet i pończoch wełnianych — 343.000 par, swetrów — 125.000 szt., ciepłej bielizny — 345.000 szt., płaszczów — 357.000 szt., części ubrań — 133.000 szt. Poza tym: skóry podeszwowe, materiały na ubrania, mydło, nici, igły i inne przedmioty co-

mleka. W przeciwnym razie następuje przymusowe odebranie krowy. Zarządzenie to ma na celu usprawnienie zaopatrzenia ludności w nabiał oraz zapobieżenie przenikaniu wielkich jego ilości do potajemnej sprzedaży po cenach oczywiście o wiele wyższych. Zasoby tłuszczów w koloniach francuskich, aczkolwiek znaczne, nie mogą mieć większego znaczenia ze względu na trudności transportowe. Tak np. Senegal produkuje 5.000 ton oleju z orzechów ziemnych, lecz połowę tego spożywa się na miejscu, druga zaś połowa zużywana jest w północno-afrykańskich posiadłościach jako materiał pędny dla ciągników w rolnictwie i na okrętach.

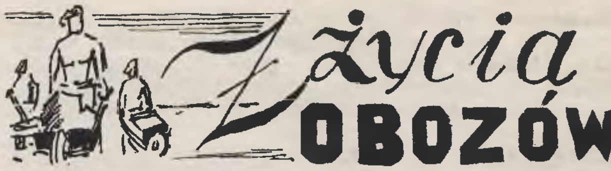
— Liczba bezrobotnych we Francji, wynosząca w październiku 1940 r. okrągło 1 milion, spadła w końcu listopada 1941 r. na 202.000, z tego na rejon Paryża wypadało 97.000, na resztę Francji okupowanej — 46.000 i na Francję nieokupowaną — 46.000. Liczba całkowicie bezrobotnych w strefie okupowanej (z wyjątkiem Paryża), pobierających zapomogę, spadła w wymienionym okresie z ćwierć miliona na 60.000, w strefie wolnej z 98.000 na 46.000. W strefie wolnej największy spadek bezrobocia zaznacza się przede wszystkim w departamentach granicznych, w rejonie Marsylii i nad hiszpańską granicą. W północnej Francji w listopadzie ub. r. liczono 8.000 całkowicie bezrobotnych, podczas gdy przed rokiem było ich 50.000. Należy jednakże podkreślić coraz częściej zaznaczające się skrócenie trwania pracy (20-25 godzin tygodniowo) oraz coraz ostrzej zaznaczający się brak surowców i półfabrykatów, niezbędnych dla produkcji. Na zmiejszenie się bezrobocia wpłynęła także wytężona agitacja na rzecz wyjazdu do Niemiec, poza tym przymusowe wysyłanie bezrobotnych do pracy na roli oraz do koniecznych prac o charakterze lokalnym, prowadzonych przez poszczególne miasta czy departamenty.

---

dziennego użytku. Żywności około 150 ton, z czego połowę stanowią tłuszcze. Medykamentów: chininy 150 kg, aspiryny — 2 miliony tabletek, kofeiny — 200 kg, rozmaitych witamin 5 milionów tabletek i ampułek. Transporty te są rozdzielane przez delegatów ambasady w poszczególnych skupiskach polskich na obszarze Związku Sow.

— W Łodzi jak również w innych miastach przemysłowych polskich wcielonych do Rzeszy została wprowadzona nowa »karta na wyroby włókiennicze dla Polaków«. Jest ona podobna do niemieckiej karty odzieżowej, z tą jednak różnicą, że Polacy mogą nabywać jedynie ściśle określone tkaniny na szycie odzieży niezbędnej do wykonywania ich zawodu lub pracy. Podczas gdy w ub. latach Polacy otrzymywali w przydziale karty na zakupno bielizny i odzieży zależnie od świadczeń w zakresie pracy, obecnie wprowadzono jednolite karty tekstylne dla wszystkich obywateli, jakkolwiek praktycznie istnieje nadal pewne uprzywilejowanie pracujących. Dodatkowe przydziały uzupełniające nie będą — zdaniem »Kölnischer Ztg.« — w Polsce stosowane, ponieważ do Polaków odnoszą się te same przepisy jak do Żydów, którzy oczywiście żadnych praw do dodatkowych przydziałów nie mają.

— Minister Rzeszy dla okupowanych obszarów wschodnich Alfred Rosenberg zarządził z dniem 5. III utworzenie centralnego banku emisyjnego dla Ukrainy z tymczasową siedzibą w Równem. Nową papierową walutą obiegową jest znany nam z lat 1918—20 »karbowaniec«. Dotychczasowy kurs rubla sowieckiego wynosił 10 rubli za 1 markę niemiecką.



Unterkulm. Każdy Szwajcar, ba! każde dziecko w Szwajcarii chyba wie, że najlepszym obozem internowanych jest obóz kompanii telegraficznej. Że żołnierze tej kompanii są najbardziej zdyscyplinowani i pełni najpiękniejszych przymiotów żołnierskich. Prawda ta jest tak niewątpliwa, że sami uwierzyliśmy w nią chętnie, mimo że „konkurencyjne" obozy nie chcą nam tej wyższości przyznać.

Często też na krótkich postojach naszego cygańskiego życia (komp. telegraf. od lutego ub. r. ciągle zmienia miejsce swego pobytu), spotykani przygodnie „piechociarze", pracujący u „bauerów", z sarkazmem odnoszą się do tej naszej opinii.

„Co wy tak jeździcie ciągiem — mówi z przekąsem piechociarz, spluwając przez zęby — jakby was terpentyną posmarowali".

„He, bracie — powiada „druciarz" — frajer jesteś i nic nie rozumiesz. Wożą nas z miejsca na miejsce, bośmy najlepsza kompania w Szwajcarii i trzeba, by ludzie na naszym przykładzie nabrali dobrego o Polakach wyobrażenia. Jesteśmy ofiarami naszej porządności, gdyż swoim zachowaniem się musimy naprawiać opinię, zepsutą przez piechociarzy."

Tamtego powoli krew zalewa. Długo i z wysiłkiem myśli, wreszcie strzyknąwszy śliną przez zęby z jadowitym uśmiechem cedzi:

„Małpy pokazowe z zoologu. Najlepsza kompania, a musieli ją rozbić na trzy obozy, bo w kupie siedząc urządzali chryje, od których trzęsła się cała Konfederacja."

Łże bestia jak z nut, bo jako żywo opinia nasza zawsze była czysta jak pieluszki — przepraszam — jak sumienie niemowlęcia.

„Druciarza" jednak zatkała na chwilę ta niecna aluzja do znanego całemu światu powodzenia tej broni wśród lokalnych przedstawicielek płci pięknej. Ale z właściwą sobie bystrością umysłu i wrodzoną inteligencją odparowuje cios rzetelnie mocnym argumentem:

— „Od razu wiedziałemześ głupi i nic nie rozumiesz. Rozdzielili nas na trzy obozy, bo wy, piechociarze, zabazgraliście opinię doszczętnie i trzeba ją śpiesznie ratować. Pomyśl sobie wolniutko i nie spiesz się, bo znów jakieś głupstwo wykombinujesz."

Piechur przybladł na gębie, ale widać było, że wcale nie jest przekonany. „Druciarz" tymczasem ciągnął dalej:

„Podobno wszyscy oficerowie odpowiedzialni zwrócili się do naszego dowódcy z prośbą, aby oddziały naszej kompanii po kilka dni przemieszkiwały w różnych obozach po prostu dla przykładu innym . . ." — tu jednak się spostrzegł, że gada w próżnię, bo piechociarz tymczasem zwiał, gdzie pieprz rośnie.

(j. m.)

W Locarno w dniach 23 - 28 lutego 1942 odbył się kurs religijno - oświatowy dla polskich żołnierzy internowanych w kantonie Ticino. Wzięło w nim udział 8 oficerów, 33 podoficerów, 39 szeregowych oraz 13 prelegentów. Na bogaty program kursu złożyły się ciekawe referaty o miłości ojczyzny, o dziejowej roli żołnierza polskiego jako obrońcy wiary, o katolicyzmie polskim na przełomie dziejów, o roli młodzieży w organizacjach chrześcijańskich, o naszych zadaniach w Szwajcarii i w Polsce, o tym, „ku czemu idziemy", o encyklikach papieskich, o posłannictwie myśli chrześcijańskiej, jak nie mniej o tematach ściśle religijnych, dotyczących kultu maryjnego i obecności Chrystusa w naszym życiu. Na pamiątkę tych pięknych dni



Kościół Madonna dell Sasso

zawieszono ryngraf z wizerunkiem M. B. Częstochowskiej pod cudowną figurą Matki Boskiej w kościele Madonna dell Sasso, gdzie uczestnicy wysłuchiwali w czasie kursu mszy świętych i gdzie na zakończenie wszyscy przystąpili do Stołu Pańskiego.

Büren ruszyło w teren...

Pierwszy wyjazd bürenskiego koła teatralno-muzycznego do podobozu Cortaillod odbył się w niedzielę 8. III. Przed wyruszeniem — na stacji — raport i przegląd całego, szesnastoosobowego zespołu, składającego się z chóru, orkiestry i 2 deklamatorów (członkowie orkiestry z wyjątkiem jednego i 1 deklamator wchodzą w skład chóru; na większą grupę wyjazdową nie zgadzają się władze szwajcarskie). „Artyści" natychmiast po usadowieniu się w przedziale zanucili piosenkę żołnierską. Był to początek. W Buswil na peronie zaśpiewali już na głosy ku zdziwieniu, połączonym z uznaniem, licznej publiczności. Pociąg z Bienne do Neuchatel odchodził za godzinę. Oczywiście w poczekalni dworcowej chór śpiewał znowu, skupiając zaciekawionych podróżnych. Pewna młoda dziewczyna, przysłuchując się z rozrzewnieniem polskim melodiom, wręczyła w pewnym momencie towarzyszącemu nam komendantowi obozu kpt. C. duży pakunek. Kapitan, nie chcąc sprawić jej przykrości, przyjął paczkę podziękowawszy uprzejmie w imieniu wszystkich (było w niej 17 czekolad: dobrze policzyła członków zespołu, gdyż z kapitanem było nas właśnie 17). Piosenka nie schodziła z ust przez całą drogę do Neuchatel. Szwajcarzy ciekawie przypatrywali się porządnie ubranym żołnierzom, ich roześmianym i rozpiewanym twarzom aż w końcu sami zaczynali się uśmiechać, żegnając serdecznie grupę internowanych, tak różnych od tych znanych ze słyszenia, z opowiadań, ze skarg...

Neuchatel.



— Do dwóch odlicz - czwórki w prawo zwrot!.. Marsz! — Nie zapomnieli musztry. Ze śpiewem ruszyli w dół, do miasta. Śpiewali całą piersią, wybijając takt po równym bruku ulicy. Wychylali się ludzie z tramwajów, z pośpiesznie otwieranych okien; dziewczęta uśmiechały się zalotnie, żałośnie zarazem wzdychając. W środku miasta zabrzmiała „Polonia", później „Warszawianka". Ludzie bili brawa...

Przybyli do Cortaillod, witani życzliwie. Szklaneczka wina, obejrzenie miasta, wspólny obiad i zbiórka na sali w baraku. Nastrój bardzo miły. Wśród obecnych - burmistrz z rodziną i kilkanaście osób z ludności cywilnej. Kpt. C. podkreśla w swoim przemówieniu, iż nie przybyli z Büren, aby zaimponować specjalnym poziomem artystycznym, lecz aby pośpiewać trochę, zagrać, zadeklamować, a przede wszystkim odwiedzić swoich, zobaczyć jak żyją, pracują, porozmawiać, pośmiać się, odświeżyć więź, łączącą wszystkich internowanych a słabnącą zazwyczaj skutkiem wyjazdu do pracy z obozu macierzystego.

Chór i orkiestra, przeplatane deklamacjami, oklaskiwane były gorąco. Orkiestrze formalnie nie pozwalano przerywać ani na chwilę grania. W dalszym ciągu programu przemówił do gości po francusku kpt. Ż., po polsku kpt. C., po nich po francusku pięknie przemawiał burmistrz, życząc nam rychłego powrotu do ukochanej Ojczyzny. Wzniesiono okrzyk na cześć Szwajcarii, Szwajcarzy zrewanżowali się gorącymi podziękowaniami i serdecznymi życzeniami.

Po wspólnej kolacji zeszli ze śpiewem do przystanku tramwajowego, pierwszego etapu drogi powrotnej. Humor panował doskonały, może czasami zbyt doskonały, „fason" jednak nic ze swej okazałości nie stracił. Przez miasto Neuchatel przeszli znowu ze śpiewem, odprowadzani życzliwymi spojrzeniami wyległej na wieczorny spacer ludności.

Należy stwierdzić, że wycieczka spełniła swoje zadanie: dała rozrywkę kolegom w podobozie, umocniła z nimi napowrót nici łączności, pozwoliła „Bürenczykom" zaczerpnąć innego powietrza, a przede wszystkim pokazała naszym gospodarzom zupełnie innego internowanego. Ten równy krok w czasie marszu czy to po stacjach czy to przez miasto, ta dziarska żołnierska postawa, ten ubior jednakowy i czysty, ta szczera wesołość, bijąca z twarzy, ten śpiew to smutny to wesoły i ten koleżeński, pełen jednak posłuchu, stosunek do przełożonego i na odwrót - koleżeński do podwładnych, wszystko to wywarło niewątpliwie wrażenie na bystro obserwujących nasze życie Szwajcarów. Była to najlepsza propaganda polskości, wentylująca jednocześnie panująca tu i ówdzie ciężką atmosferę stosunku do internowanych.

Pierwszy wyjazd udał się całkowicie. Życzyć należy, aby następne były równie pożyteczne.

(kpr. pdch. Stefan St.)

Obóz pracy Gebenstorf zorganizował 19. III, w dniu imienin Marszałka Piłsudskiego, uroczystą akademię, na którą złożyło się przemówienie wstępne komendanta obozu, pogadanka kpr. M., występ chóru, zespołu muzycznego oraz deklamacje. W drugiej części akademii - części rozrywkowej - odbytej w myśl sentencji Marszałka o tym, że „przed wesołym plutonem smutny batalion ucieknie" — przemówił strz. L., kpiąc „w żywe oczy" z wszystkich bolączek obozu, co zebrani przyjęli niemilknącymi oklaskami. Dalsza część programu objęła występy solowe oraz wspólne odśpiewanie kilku pieśni z towarzyszeniem zespołu muzycznego.

(k. j.)

POSZUKIWANIA

403. AGOPSOWICZ Walerian i Grzegorz przez Donabidowicza Józefa, Wetzikon.
404. TRENTLER Janusz przez swą matkę (Bukowno p. Olsztyn koło Częstochowy).
405. st. strz. GAJEWSKI Marian (z Szw. Łącz. Poznań), st. strz. GADEK Stefan (z P. Radio, Warszawa), st. strz. REMBANDEL Ludwik (z C. W. Ł. Zegrze), przez Stanisława Mikołajczyka, Illarsaz.
406. KUBIKOWSKI Henryk (albo Gazdowski, Gazdowa) przez plut. Fr. Grzesiowskiego, Gossau.
407. MOLENDA Józef z Czudca. Wiadomości do Józefa Czai, Thörigen.
408. Płk. DOBROWOLSKI, rtm. SUTOWSKI i rtm. DOWBOR przez Jana Kowalczewskiego, Wetzikon.
409. KARLS Jan (lub KARES), MYĆKA Stanisław przez Jana Stöckera, Herisau.
410. LESZCZYŃSKI Tadeusz z Warszawy przez Stefanię Matlak, Budapest, Racocsi ut. 58, Metropole pensio.
411. HUBA Antoni przez Adolfa Gibadłę, Hemmiken.
412. WACŁAWSKI Jan i STEINBACH Tadeusz (ze Schodnicy) przez Franciszka Ledwinkę, Gebenstorf.
413. MATYSIK Feliks s. Stanisława i Amelii, st. przodownik, przez Edwarpa Matysika, Villard de Lans, France, Hotel du Parc.
414. KORNWASSER Henryk z 3 komp. 5 pp. przez st. sierż. Włodzimierza Czudzina, Saint-Agreve (Ardeche). Wiadomości do sierż. W. Depczyńskiego, Küller-Nusshof.
415. mgr GLASER Mieczysław, BIELAŃSKI Tadeusz, kapral ŚWIĘCICKI, wszyscy z Drohobycza przez kapr. podch. Józefa Stępienia, Gudo.
416. CHMIEL Piotr przez Leona Sitarza, Cazis, Lager 6.
417. ULLMANA K. adres posiada Stan. Procyk, Gudo. Poszukujący tego adresu oficer zechce się tam zwrócić.

NASZE GAWĘDY

O nieszczęściach przełożonego



Zdajemy sobie sprawę, że jest nam wszystkim ciężko, że w tym położeniu powinniśmy się zjednoczyć, być posłuszni i dostosować się do regulaminów, jakie obowiązują w poszczególnych obozach. Niestety, muszę tutaj szczerze wyznać, że nie wszyscy podobnie zapatrują się na to, gdyż bodaj większa część internowanych jest mniemania, że oni nie są już żołnierzami, że gimnastyka, zarządzona przez komendanta obozu (przecież dla ich zdrowia), jest wymysłem pełniącego funkcję odpowiedzialnego oficera polskiego lub też podoficera etc. I tutaj właśnie zaczynają się n i e s z c z ę ś c i a takiego przełożonego. Musi on wysłuchiwać pod swoim adresem kazania, składającego się ze słów najohydniejszych, a różni „mocni w gębie" nie oszczędzają przy tym i innych, Bogu ducha winnych, dowódców.

Wiemy o tym wszyscy, że po przekroczeniu granicy szwajcarskiej byliśmy przyjęci doprawdy serdecznie i gościnnie — w pełni zrozumienia, że trzeba nam umilić nasze chwilowe ciężkie położenie. Mieszkało bractwo po wioskach, mając opiekę, opierunek i dobre kwatery. Czyż to po części nie nasza wina, że dzisiaj tak nie jest, lub jest nie wszędzie? Czyż za dobre serce nie odpłacały jednostki czarną niewdzięcznością? Upijając się, robiąc awantury itp.? Cierpliwość ludzka ma swoje granice, dlatego w niektórych wypadkach za tych gagatków siedzimy dzisiaj za drutami.

A oto mały przykład: od sześciu miesięcy jestem zastępcą szefa obozu w Wauwilermoos. Przyznaję, że warunki są może ciężkie, gdyż jest tu również obóz karny. Ja osobiście wykonuję rozkazy, jakie otrzymuję od komendanta obozu, a więc gimnastyka 15 minut, zbiórki, apele itp. Jest spora liczba rozumiejących, że jestem w tym samym położeniu co oni, praca idzie powoli naprzód, choć ciężko. Lecz biada takiemu właśnie oficerowi odpowiedzialnemu czy też szefowi, gdy trafi się typek, którego całe internowanie jest jeżdżeniem ze szpitala do szpitala lub z obozu do obozu, otrzymywanie kilku paczek tygodniowo, kupowanie na kredyt aparatów fotograficznych czy też wiecznych piór (za które później nie płaci), ogrywanie nieuczciwie w karty swoich kolegów itp. I gdy właśnie takiego „typa" chce się grzecznie „utemperować" — staje się on największym wrogiem człowieka. Tak, panowie, wrogiem — gdyż taki typek wyjeżdżając do szpitala czy też do innego obozu, krzyczy, że tam i tam jest taki a taki, który współpracuje ze Szwajcarami i „szkodzi" biednym, uciśnionym ofiarom...

Osobiście spotkałem się tutaj w tym obozie z podobnym faktem. Ma się rozumieć, że nie oszczędzono i odpowiedzialnego oficera i podoficera kancelaryjnego i pocztowego i tłumacza — „wszyscy są dranie"... A dlaczego? Bo pracują uczciwie dla utrzymania porządku, więc dla ogólnego dobra. Nie wiem, czy Koledzy zdajecie sobie sprawę z tego, jak ciężka jest tutaj praca. Ale trzeba wytrwać, to nasz obowiązek!

Wiem, że ci panowie osiągnęli najwyższy szczebel swego powodzenia w życiu tutaj właśnie, na internowaniu, wiem również dobrze, że rekrutują się oni z tych niebieskich ptaków, którzy nie siali i nie orali, jednak żyli. Lecz na szczęście jest ich garstka.

Poruszyłem może największą bolączkę, jaka zatruwa życie po obozach, tj. sprawę o s z c z e r s t w a. Wiem, że każdy uczciwy żołnierz przeczyta to z ulgą, lecz biada mi, gdy przeczyta to właśnie taki, którego mam na myśli.

Ze swej strony dodam od siebie parę tylko słów dla tych, którzy czuć się będą dotknięci tym artykułem. Ja, jak moi koledzy ze mną pracujący, jestem żołnierzem na posterunku i spełniam swój obowiązek, a kiedy się spotkamy jeszcze, lecz już tam, w naszym Kraju, wówczas każdy z nas zda rachunek przed Narodem ze swego postępowania na obczyźnie.

Ogn. St. Menczak



Nasz Poradnik

Warsztaty wyrobu rogatywek polowych

Rogatywki z dostarczonego materiału wyrabiają warsztaty w obozach: Burgdorf (fr. 3.—), Oeschgen (fr. 2.—), Matzingen (fr. 1.50).

Guziki z orzełkami: duże (za 100 szt. fr. 35.—) i małe (100 szt. fr. 30.—) wyrabia obóz w Pfäffikon.

Pomoc przy posługiwaniu się jez. niemieckim

Ponieważ polecona przez nas część I. Der grosse Duden p. t. Stilwörterbuch jest wyczerpana, zwracamy uwagę naszych Czytelników na książkę p. t. **Der Sprach-Brockhaus**, deutsches Bildwörterbuch für Jedermann.

Słownik ten podaje odmianę każdego słowa, jego znaczenie, używanie (cytaty zdań), akcent, pochodzenie. Ponadto na szeregu obrazków podane są nazwy opisujące je, np. na rysunku przedstawiającym okno podane są nazwy wszystkich jego części składowych.

Cena za tom 760 - stronicowy fr. 7.15. Do nabycia w księgarni **Langlois et Cie, Burgdorf** lub w innych.

Wiersze

Kornel Makuszyński

Żołnierzu miły

Żołnierzu miły, bracie mój,
serdeczny, dobry chłopie!
Gdzieś krwawy tam cię gniecie znój
w błotnistym twym okopie.
Więc chciałem ci me buty dać,
by okryć Twoją sławę,
lecz taki los mój — psia go mać! —
i moje są dziurawe.

Ktoś inny zabrał krasę z róż,
nam uschły został kolec...
Cóż robić, bracie miły, cóż?
Ja golec i ty golec.
W pysk podły trzeba trzasnąć los
i przegnać śmierć kosturem,
a potem wielki podnieść głos
i pieśń zaśpiewać chórem.

Cóż wtedy nam i strach i lęk,
cóż, żeśmy obaj głodni?
I cóż, że śmierć — jechał ją sęk! —
zastanie nas bez spodni?!
Śpiewajmy, jako dzwony z wież,
a Polska, pani święta,
urodzi kiedyś dla nas też
chleb słodki i dziewczęta.

Już obu nas tak stworzył los,
że głodno, ale dumnie,
wciąż życiu urągając w nos —
przestaniem śpiewać w trumnie.

L. Krapiński

Mądry i głupi

Mądry rozprawiał o istocie ducha,
Głupi go słucha.
Gdy skończył, mądry się zdumiał,
że go głupi nie zrozumiał.

Więc głupi rozprawia o istocie ducha,
Mądry go słucha.
Gdy skończył, głupi się zdumiał,
Że go mądry nie zrozumiał.

K. Brodziński

Nauki mędrca wschodniego

Jeśli prawdę chcecie wiedzieć:
Lepiej siedzieć, niżli stać,
Lepiej leżeć, niżli siedzieć,
Lepiej umrzeć, niżli spać.

J. Znowicki

Rady

Byś nie był trapion troską nieustanną,
Nie żeń się z panną.
Byś nie był dręczon wojną domową,
Nie żeń się z wdową.
A iżbyś spokój miał w życiu stale,
Nie żeń się wcale!

J. Brzechwa

Nie pieprz Pietrze

— Nie pieprz, Pietrze, pieprzem wieprza,
wtedy szynka będzie lepsza.
— Właśnie po to wieprza pieprzę,
żeby mięso było lepsze.
— Ale będzie gorsze, Pietrze,
kiedy z wieprza pieprz się zetrze. —
Tak się sprzecza Piotr z Piotrową,
wreszcie posłał po teściową.
Ta aż w boki się podeprze:
— Wieprza pieprzysz Piotrze pieprzem?...
Przecież wie to każdy kiep, że
wieprze są bez pieprzu lepsze.
Piotr pomyślał: — Też mi lepsza —
No i dalej pieprzy wieprza.
Poszli wreszcie do starosty,
który znalazł sposób prosty:
— Wieprza pieprz po prawej stronie,
a tę lewą oddaj żonie. —
Mądry sąd wydała władza,
lecz Piotrowi nie dogadza.
„Klepać biedę chcesz? To klep-że,
a ja chcę sprzedawać wieprze“.
Błaga żona: — Bądź że lepszy,
nie pieprz wieprza — a on pieprzy.
To Piotrową tak zgniewało,
rzuciła robotę całą.
Piotr zaś poszedł wprost do Wieprza
i utopił w Wieprzu wieprza.

Kazimierz Wierzyński

Na przełaj gonię

Na przełaj gonię, jak wyżeł, przez świat,
po zamiatanych miotłą wichru drogach,
bez wypoczynku dwadzieścia pięć lat,
na roztańczonych dziesięciu mych nogach.

A wy?! — Więc naprzód, cała sfora nas!
A nie — to z drogi! Precz mi się wynoście
i dalej jęczcie, że kiedyś, gdzieś, raz
zdarzyła wam się straszna dziura w moście!

N. Muśnicki

Nabożeństwo pijanego

Różne ludzi natury, gdy podchmielą sobie,
Bywają nabożnymi często w onej dobie.
Mój sąsiad, gdy raz zajrzał w dzbanek wypróżniony —
„Próżność nad próżnościami“ — zawołał, skruszony.

M. Hemar

Zgoda

Spotkał piekarz węglarza. Spór zacięty czynią,
który z nich chłop porządny, a który jest świnią?
Wreszcie na tym stanęło, godząc sądy sprzeczne,
że świnia... to stworzenie bardzo pożyteczne!

Historyjka w obrazkach



ADRESY: Redakcja: Redaktion der poln. Intern. Zeitung, Münchenbuchsee (Bern).
Administracja: Presseoff. für Int. Zeitung, Eidg. Kommissariat für Internierung, Feldpost.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III. 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla ofic. i aspir. 25 rapów
dla podof. i szer. 10 „

Der verantwortliche Offizier für die Internierten Zeitung:
mjr. CORREVON
Eidgen. Kommissariat für Internierung, Feldpost.